

Marek Nowak

## Coś, czego nie wiesz o sobie

„Jest coś, czego nie wiesz o sobie” – tak zaczynał się e-mail, który Timothy odebrał, idąc rankiem na zajęcia. Wiadomość przysłana była z nieznanego adresu, na który nie dało się odpisać. Dalszy ciąg wiadomości szczerze go zaintrygował. „Twoje życie może być w niebezpieczeństwie. Przyjdź o dwudziestej trzeciej na parking przy bibliotecę Firestone. Kilka osób jest w podobnej sytuacji, ale nie mów nikomu o tej wiadomości, nie narażaj siebie i innych”. W załączniku było jeszcze zdjęcie, na którym rozpoznał siebie w wieku nie więcej niż czterech lat w towarzystwie rodziców i niewysokiego, białego człowieka w okularach i plakietką FBI na klapie marynarki. Timothy był pewien, że nikt z jego rodziny nie miał nic wspólnego z FBI.

W pierwszej chwili pomyślał wprawdzie, że to może być fotomontaż i prank przygotowany przez kogoś z jego kolegów, najpewniej za pomocą Midjourney lub podobnego programu służącego do generowania obrazów z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, ale przez ostatni rok właściwie z nikim nie trzymał się blisko. Zaczął właśnie czwarty rok studiów na Princeton. Był kapitanem drużyny hokeja na trawie, ale nawet z kolegami z tego grona nie spotykał się poza treningami i wyjazdami. Pobierał stypendium naukowe, przygotowywał się do napisania pracy na temat rozwiązywania problemów interdyscyplinarnych przy użyciu myślenia komputacyjnego, a przykłady, które chciał w niej omówić, wymagały ucześnień na dodatkowe wykłady, między innymi z fizyki i neurobiologii. Zastanawiał się też nad wyborem ścieżki dalszej kariery naukowej, co było ogromnym osiągnięciem w oczach czarnoskórej społeczności Haverford, w której się wychował.

Przeszedł pod arkadami biblioteki i ruszył skrótem przez trawnik. Na wszelki wypadek był też przygotowany na niebezpieczeństwo i konieczność ucieczki. Ubrał się w sportowe ciuchy, a w rękawie schował pałkę teleskopową, której na szczęście nie użył, odkąd mieszkał w Princeton, ale wcześniej, w Haverford, nieraz ratowała mu tyłek.

Na parkingu stało kilka samochodów, lecz uwagę Timothy'ego w naturalny sposób zwróciła jedyna w tym gronie czarna furgonetka osobowa, przy której stało pięć osób. Czworo studentów i niski, lysiejący mężczyzna

z nadwagą. Podchodząc bliżej, rozpoznał człowieka ze zdjęcia. Nosił on teraz niemodny wąs, na oczach miał jednak te same okulary. Ubrany był we flanelową koszulę w kratę i myśliwską kamizelkę bez rękawów.

– Tim! – krzyknął i ruszył z uśmiechem na spotkanie podchodzącego sportowca. – Tak się cieszę, że przyszedłeś.

Oczy wszystkich skierowały się teraz na tę dwójkę. Człowiek, który miał kiedyś coś wspólnego z FBI, rozłożył ramiona, jakby chciał uściskać czarnoskórego chłopaka, ten zaś zatrzymał się i dał gestem wyciągniętej ręki do zrozumienia, że chce zachować dystans.

– Przyszedłem, ale o co właściwie chodzi? – zapytał.

– Pan Wilson próbuje nas przekonać, że jesteśmy efektem eksperymentu genetycznego, a FBI, które za tym wszystkim stoi, chce nas teraz odstrzelić – streściła biała, wysoka brunetka, której twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi Timothy pamiętał z zakończenia roku. Oboje odbierali wówczas swoje stypendia, ona zaś wygłaszała potem mowę w imieniu studentów. Kamery uchwyciły ją w bardzo korzystnym zbliżeniu powielonym na wielkie ekrany ustawione przy scenie, nie pamiętał jednak jej imienia.

– I jak mu idzie?

– Słabo – wtrącił wysoki, dobrze zbudowany chłopak, którego uroda sugerowała, że najprawdopodobniej ma włoską lub grecką domieszkę genów. – Jestem Claudio. – Wyciągnął rękę – To Lucy, Sheryl i Erwin.

Lucy Domanska – przypomniał sobie Timothy. Skojarzył też, że jej zeszłoroczne osiągnięcia związane były z lingwistyką. Wyminął pana Wilsona i uścisnął wyciągniętą dłoń Claudio. Sheryl stała z boku. Była niewysoka, a któreś z jej przodkiń lub przodków z pewnością pochodziło z Azji. Ostatni przedstawiony student miał na sobie błękitną koszulę i granatową marynarkę, spod której wystawał sweater w biało-niebieską kratę. Był najniższy i najdrobniejszy z zebranych, a jego twarz wydawała się najjaśniejsza – był biały i najwidoczniej z premedytacją unikał światła.

– Sprawa jest poważna – odezwał się podenerwowany Wilson – ale nigdy nie powiedziałem, że chcę was odstrzelić, Lucy. Wiem tylko, że zamknęli projekt i że przeniosą

wszystkie uczestniczące w nim osoby do ośrodka w Strefie 51. Być może już dziś. – Rzucił szybkie spojrzenie na tarczę starożytnego zegarka.

– O jaki właściwie eksperyment chodzi? – spytał Timothy.

Wilson otarł pot z czoła.

– Jesteście niezwykle inteligentni, a jednocześnie każde z was ma poważne osiągnięcia w sporcie. To wszystko opiera się na eksperymencie genetycznym. Więcej powiem tylko tym osobom, które zgodzą się ze mną jechać – wyrzucił z siebie pospiesznie i otworzył drzwi furgonetki.

– I to jest właśnie ten moment, kiedy nie do końca mamy ochotę mu zaufać – stwierdziła Sheryl.

– Dlaczego tak ci zależy na tym, żebyśmy wsiedli do tego auta? – zapytał Timothy.

– Nie pamiętacie mnie, ale kiedy byliście dziećmi. . .

– Widzieliśmy zdjęcia, ale sam wiesz, jak łatwo teraz wykreować grafikę przedstawiającą cokolwiek, choćby prezydenta z wizytą na Księżycu. Daj nam jakiś konkret – naciskała Lucy.

– Z ramienia FBI nadzorowałem wasze wychowanie w rodzinach zastępczych. Sprawdzalem, czy niczego wam nie brakuje, czy rozwijacie się prawidłowo. Znałem was, kiedy byliście dziećmi, i chcę, żebyście mieli teraz wybór. – Wilson spojrzal na budynki uniwersyteckiego akademika. – Zostało tam jeszcze sześcioro spośród was. Oni już wybrali i nie chcę stracić nikogo więcej. Zależy mi na tym, żebyście dowiedzieli się wszystkiego, a nie tylko tego, co chcą wam powiedzieć federalni.

– Nie jadę – odezwał się Erwin. – Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że będziesz nas werbował do biura, a nie knuł przeciwko rządowi. Jestem głęboko zawiedziony i zniesmaczony tą sytuacją.

Wilson uciszył go gestem.

– Słyszycie?

W oddali dało się słyszeć delikatny warkot silnika. Rozejrzeli się. Ponad wyniosłym, neogotyckim budynkiem biblioteki, pamiętającym zapewne założyciela uczelni, Johna Witherspoona, który własnoręcznie podpisywał *Deklarację niepodległości Stanów Zjednoczonych*, unosił się dron.

– Wyśledzili nas – Wilson wyglądał na przejętego. – Błagam, wejdźcie do tego samochodu.

Claudio wszedł do środka. Gdy Timothy spojrzal mu w oczy, atleta wzruszył ramionami.

– Przekonamy się, co jest grane, a w razie czego wyrzucimy staruszka i przejmemy stery.

To najwidoczniej przekonało Lucy i Sheryl.

Timothy wciąż się wahał. Spojrzal na Erwina, który wycofał się już o kilka kroków. Wilson wyglądał na zdesperowanego.

– Tim, wiem, jak się porywa i werbuje ludzi, ale nie mam pojęcia, jak ich ratować i sprawić, żeby mi zaufali – powiedział, patrząc prosto w oczy Timothy'ego. – Nie mamy już czasu – oznajmił, po czym podbiegł do drzwi samochodu od strony kierowcy.

Timothy wskoczył do auta, a zamykając przesuwane drzwi, wychwycił pełne dezaprobaty spojrzenie Erwina. Było w nim coś takiego, że natychmiast poczuł satysfakcję z dołączenia do ekipy wewnątrz samochodu.

Wilson siedział już na miejscu kierowcy, jednak zamiast ruszyć, grzebał w schowku. Po chwili wyciągnął stamtąd samopowtarzalny pistolet, wychylił się przez okno, wymierzył w górę i trzykrotnie wystrzelił w stronę drona. Gdy wreszcie trafił, silnik bezzałogowca zamilkł, a całe urządzenie zawirowało i z rosnącą prędkością spadło na trawnik. W tym samym czasie w oknach biblioteki oraz kilku sąsiednich budynków zapaliły się światła.

Wilson uruchomił silnik i ruszył z piskiem opon.

– Powiesz nam teraz coś więcej? To jakiś współczesny pomysł na hodowanie superludzi? Coś z klonowaniem? – pytała Wilsona Lucy.

– Sądząc po wyglądzie naszej czwórki, wiadomo przynajmniej, że nie stoją za tym biali ekstremiści – zauważył Timothy.

– Albo coś im nie wyszło – skomentowała Lucy.

– Dajcie prowadzić! – syknął Wilson.

Brał właśnie ostry zakręt w lewo w ulicę Nassau, a chwilę później kolejny w Bayard Lane.

– Myślałam, że zabierasz nas poza miasto – zauważyła Sheryl.

– Community Park – rzucił. – Pięć minut jazdy i dostaniecie wasze odpowiedzi.

Minęli Bank Princeton i wjechali między drzewa, wjazd prowadzący na parking przy największym parku w mieście. Tu jednak dostrzegli kolejnego drona. Leciał z dużą prędkością nad bloniami po prawej i kierował się prosto na nich. Wilson przyspieszył, lecz ten statek bezzałogowy miał inny cel niż poprzednik. Niczym pocisk uderzył z ogromnym impetem w samochód, którym jechali.

Wilson stracił panowanie nad furgonetką i zjechał z trasy. Zaczęli koziołkować.

*Tim!*

Głos rozlegał się wewnątrz jego głowy. Wiedział, że unosi się w powietrzu, a grawitacja i siła odśrodkowa robią coś z jego ciałem, całkowicie poza kontrolą woli i świadomości.

*Skręcisz kark!*

Czas zwolnił. Uświadomił sobie, że w przeciwieństwie do pozostałych nie zapiął pasów, a sufit znajduje się teraz pod nim. Uchwycił kątem oka przerażone spojrzenie Sheryl. Czy to był jej głos?

*Pozwól mi działać!*



Lena Darska / PLSP w Supraślu

Poczuł, że czyjaś wola przejmuje jego system nerwowy. Mógł się sprzeciwić, ale zagrożenie było zbyt realne. Wycofał się w głąb świadomości i poczuł, jak bezwładne dotąd mięśnie rąk, karku i pleców napinają się, jak dłoń kieruje się ku sufitowi, głowa kuli się między ramionami, a broda przywiera do piersi, chroniąc go przed nadchodzącym uderzeniem, złamaniem, śmiercią.

– Jesteście cali? – krzyknął Wilson. – Odezwijcie się?!

– Tak – odezwała się najpierw Sheryl, a po niej każdy z pozostałych pasażerów.

– Wychodźcie, dalej pójdziemy pieszo – ponaglał były agent.

Lucy pierwsza wyplątała się z pasów, otworzyła drzwi i wydostała się na zewnątrz. Claudio ruszył za nią, nadeptując przy tym Timowi na stopę. Ten zaś dał znać Sheryl, że może iść przed nim. Potrzebował jeszcze chwili na otrząśnięcie się z szoku. Wyszedł ostatni, wyprzedził go nawet Wilson, który ruszył już truchtem przez jezdnię i ponaglał pozostałych.

Gdy przebiegli na drugą stronę, usłyszeli zbliżające się ich śladem syreny kilku samochodów policyjnych.

– Biegnijcie w prawo, w stronę jeziora! – krzyczał Wilson, który mimo starań i wysiłków, coraz widoczniej pozostawał w tyle.

Kolejne kilkaset metrów biegli najszybciej jak potrafili, w niewielkiej odległości od siebie. Mimo bólu naciągniętych mięśni pleców Timothy pierwszy dotarł nad brzeg. Rozejrzał się, ale nie zauważył nic, co mogłoby być ich celem. Claudio, Lucy i Sheryl zatrzymali się obok niego, ciężko oddychając. Spojrzeli po sobie zdezorientowani.

W głębi parku, za ich plecami rozległy się strzały.

– Cholera, chyba jednak miałam rację – stwierdziła Lucy. – Biegniemy dalej?

– Niby dokąd? – rzucił Claudio.

Nagle, nad taflą jeziora pojawiła się pionowa smuga światła o długości około trzech metrów, która w ciągu kilku sekund poszerzyła się na szerokość mniej więcej półtora metra. Patrzyli na nią zafascynowani. Gdy ich oczy przywykły do jasności, dostrzegli w niej korytarz wiszący w przestrzeni tuż nad wodą.

– To chyba maskująca technologia wojskowa – rzuciła Sheryl. – Słyszałam o czymś takim.

– Lucy Domanska, Sheryl WuDunn, Timothy Snyder, Claudio Vanzi. – Usłyszeli spokojny, kobiecy głos dobiegający od strony przejścia. – Zapraszamy na pokład.



Spojrzeni po sobie z wyrazem niepokoju na twarzach, jednak gdy tylko Timothy rzucił okiem za siebie, w stronę lasu, gdzie znajdowali się ich prześladowcy, niezwłocznie ruszyli razem w stronę zawieszzonego w przestrzeni korytarza. Zanim jeszcze opuścili brzeg, poczuli pod stopami twardą powierzchnię metalowej pochylni, a gdy przekroczyli próg jasności, wejście zasunęło się za nimi bezgłośnie. Odwrócili się i zobaczyli za sobą krawędź lasu, przez który biegli jeszcze kilka chwil wcześniej. Ściany, które musiały ich przecież otaczać, wydawały się teraz całkowicie przezroczyste. Jedynie jednolita materia podłogi i sufitu korytarza wciąż trwały jako pasy jasności.

Z lasu naprzeciw nich wybiegło trzech mężczyzn. Timothy zwrócił uwagę, że żaden z nich nie miał broni. Zatrzymali się i rozglądali wokół całkowicie zdezorientowani.

– Nie widzą nas – oznajmił Claudio.

– Dziękujemy, kapitanie oczywistość – odpowiedziała złośliwie Lucy.

Agenci wymienili kilka zdań i rozdzielili się – dwóch ruszyło w prawo, jeden w lewo. Wówczas pojazd, na którym znajdowali się uciekinierzy z Princeton, z ogromną szybkością wzbil się w powietrze. Nie poczuli przyspieszenia, jednak sam widok raptownie oddalającego się brzegu, jeziora spowodował, że stracili równowagę i osunęli się na podłogę.

– Zapraszam w głąb korytarza, tam będzie wygodniej. – Usłyszeli za plecami i natychmiast zwrócili się w tę stronę.

Istota, którą zobaczyli, górowała nad nimi wzrostem, miała jasnoszarą skórę, niewielką, podłużną i bezwłosą głowę osadzoną na długiej szyi. Jej spłaszczona czaszka rozszerzała się w górnej części tak, że oczy znajdowały się w znacznej odległości od jej środka. Szczyłą sylwetkę okrywała długa niebiesko-srebrna tunika, z fałd której wydobywały się dwie nieproporcjonalnie (jak na ludzkie standardy) długie górne kończyny. Prawa poruszała się w przyzywającym geście. Dwoje oczu mrugało na zmianę, a niewielkie usta wydawały się delikatnie uśmiechać. Postać odwróciła się (ukazało się tym samym jej trzecie oko, znajdujące się z tyłu czaszki) i skierowała w głąb korytarza, gdzie przestrzeń przybierała teraz kształt okrągłej sali.

– To jest... – zaczął ponownie Claudio.

– Przedstawiciel obcej cywilizacji, kapitanie – W tonie podnoszącej się Lucy zabrzmiała teraz dodatkowa nuta zniecierpliwienia. – Zapewne ma pan rację.

W tym momencie Sheryl wykonała gest, który sprawił, że Timothy wydal z siebie krótki okrzyk przerażenia –

wsparła się o niewidzialną ścianę. Z jego perspektywy wyglądało to tak, jakby za chwilę miała polecieć w ciemną przestrzeń, w stronę ziemi.

– Wyluzuj. To po prostu ekrany – odpowiedziała.

Kilka chwil później siedzieli na wygodnych fotelach w niewielkiej sali konferencyjnej. Zamiast jednego dużego stołu każdy miał niewielki własny, wyrastający z oparcia siedziska, co jednoznacznie kojarzyło się Timothy'emu z liceum w Haverford.

– Jestem Vior i dokładnie znam wasze biografie, więc nie musicie się przedstawiać. Zacznę od tego, że jesteście tu całkowicie bezpieczni, a za chwilę zobaczycie, co by się z wami stało, gdybyście zostali na uniwersytecie – mówił spokojnym głosem obcy. – Zależy mi też na waszym zaufaniu. Najważniejsze jednak, co przychodzi mi z pewnym trudem i miałem nadzieję, że Wilson mnie w tym wyręczy, jest stwierdzenie, kim dla siebie jesteście. Nie owijając w bawełnę, jak to zwykliście mówić, jesteście spokrewnieni.

– W sensie, że jako ludzkość pochodzimy z gwiazd, tak? – domyśliła się Lucy. – Tyson, Crick i Hoyle mieli rację. Organizmy przenoszone są między planetami. Na asteroidach? Dryfują?

– W innym sensie – przerwał jej Vior. – Musicie wiedzieć, że pierwsze kontakty między naszymi cywilizacjami miały miejsce około sześćdziesięciu lat temu i na prośbę Ziemiaków zachowały bardzo poufny charakter.

Timothy zrozumiał, że zanosi się na dłuższe wyjaśnienia, i wygodnie zapadł się w miękkim fotelu. Vior kontynuował:

– Nawiązaliśmy kontakt z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, co jak mniemaliśmy, oznaczało wszystkie ziemskie plemiona i grupy etniczne. Zostaliśmy wówczas poproszeni o dyskrecję ze względu na, jak nam mówiono, konieczność przygotowania populacji na ideę kontaktu z istotami spoza planety. Przyjeliśmy na tym statku delegację rządu amerykańskiego, a prezentacja dotycząca religii tu wyznawanych potwierdzała słuszność ostrożnego działania. Dopiero niedawno zdałem sobie sprawę, że zostałem wówczas zmanipulowany. Podczas tamtego spotkania stało się także coś bardziej niepokojącego i mającego dziś dużo poważniejsze konsekwencje. Otóż jeden z członków owej delegacji pobrał ze statku próbki mojego DNA.

– Jak? – wyrwało się Lucy.

– Z oparcia, kubka, z którego piłem, albo drobin kurzu. Nie jest to szczególnie skomplikowane. Następnie, jak już się być może domyślacie, w ramach tajnego projektu

badawczego połączono mój materiał genetyczny, bez mojej wiedzy i zgody, z ludzkim.

Lucy, Sheryl, Timothy i Claudio patrzyli na siebie z niepokojem.

– To znaczy – Sheryl wolno dobierała słowa – że nie jesteśmy ludźmi?

– Jesteście hybrydami – odparł Vior. – Ludźmi połączonymi, i to już na etapie komórkowym, z moim gatunkiem. Zakładam, że embriony, które nie wykazywały jednoznacznie ludzkich cech fizycznych, zostały wyeliminowane, choć niewykluczone też, że jesteście którymś z kolei pokoleniem laboratoryjnych tworów, które w końcu mogły być zasymilowane do ludzkiej społeczności.

– To znaczy, że jesteście moimi klonami? Kuzynami? Dziećmi? – nie wytrzymał Timothy.

– Pod kątem medycznym najbliższe jest tu klonowanie. Nie znajduję jednak precyzyjnego określenia dla naszej relacji. Biorąc pod uwagę następstwo czasowe, to jakby potomstwem. Faktem jest jednak, że nosicie część mojego DNA, co przekłada się na zainteresowanie waszymi losami.

Studenci dłuższą chwilę w milczeniu przyswajali tę informację.

– Cholera – Lucy przerwała w końcu ciszę. – Głupio mi teraz, że za każdym razem, jak nie zgadzała się ze starym, mówiłam mu, że jest chyba z innej planety.

– Wróciliśmy nad uniwersytet – oznajmił nagle Vior. W tym samym momencie zniknęły otaczające ich ściany. Oglądali teraz swą uczelnię z wysokości kilkudziesięciu metrów.

– Jak to robisz? – wykrzyknął zaskoczony Claudio.

– Rozwinęliście już przecież technikę wideo – zdziwił się Vior. – To tylko kamery, procesory i wyświetlacze zrobione z odpowiedniego materiału.

Lucy rzuciła Claudiowi pełne ironii spojrzenie.

Timothy tymczasem zwrócił uwagę na grupę studentów wychodzących z budynku akademika i kierujących się do zaparkowanego przed nim czarnego autokaru. Był wśród nich Erwin, którego sylwetka ugięła się pod ciężarem dużego plecaka.

– Kurcze, Wilson mógł powiedzieć, żebyśmy zabrali trochę swoich rzeczy – stwierdziła Sheryl.

– Dokąd ich zawiozą? – spytał Timothy.

– Do Stefy 51. Petera pewnie też – odpowiedział Vior.

– Kogo?

– Petera Wilsona.

– Intryguje mnie jedna rzecz – odezwała się Sheryl. – Skoro macie tę całą technologię, to pewnie latacie między gwiazdami, tak?

– Latamy – potwierdził Vior.

– Nie dążycie do zniszczenia innych cywilizacji?

– Dlaczego mieliby to robić? – zdziwiła się Lucy.

– Choćby ze względu na ograniczoną ilość zasobów w kosmosie. Nie czytałaś o tym? Według teorii ciemnego lasu to właśnie dlatego inne cywilizacje nie manifestują swojej obecności i nie możemy nic usłyszeć – wyjaśniła Sheryl.

– Poważnie? – westchnął kosmita, przybierając przy tym wyjątkowo ludzki wyraz twarzy. – Spójrzcie na to z perspektywy. Czy od czasu, gdy zorientowaliście się, że zasoby na waszej planecie kiedyś się wyczerpią, biegacie z tego powodu po lasach i niszcycie mrowiska albo tępicie bobry? W formie, w którą wyewoluowaliśmy, możemy trwać praktycznie nieograniczenie, póki tylko będą świecić gwiazdy. Poza tym interesują nas obecnie zupełnie inne zasoby niż was. Węgiel? Uran? Mamy to dawno za sobą.

– W takim razie dlaczego nasz program SETI nic nie wykrył? Wiecie, o co chodzi, prawda? Od lat prowadziliśmy nasłuch fal radiowych, nasze nadajniki, także telewizyjne, wysyłają ich jeszcze więcej. Nie odbieraliście ich?

– Po co? Było kiedyś coś ciekawego w waszej telewizji? – zapytał ironicznie Vior. – Jeśli zaś chodzi o fale radiowe w kosmosie, to zdarzają się bardzo rzadko. Wychwyciłem dwa takie sygnały podczas swojego życia. Jeden urwał się nagle i chwilę później przyszła stamtąd jedynie fala promieniowania po jakichś wybuchach, a drugi był wołaniem o pomoc, z którą nie mogliśmy zdążyć. Wasz był trzeci, a ponieważ tym razem byłem naprawdę blisko, odwiedziłem was z czystej ciekawości. Sami zaś, od pewnego momentu, do komunikacji wykorzystujemy jedynie światło, inne sposoby są zbyt wolne.

Sheryl zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

– Macie na myśli jakieś kosmiczne światłowody?

– Nie, nie budujemy światłowodów. Po prostu wykorzystujemy światło. Jeśli nadajnik i odbiornik znajdują się w tej samej linii, a w przestrzeni kosmicznej nie jest szczególnie trudno ją wytyczyć, i mają źródło światła, z łatwością przesyłają sobie informacje. Podstawa jest tu taka sama jak przy poruszaniu zasłoną na latarni, by przekazać coś kodem binarnym. Czasem korzystamy ze światła gwiazd, często z pasm, których po prostu nie możecie zaobserwować. Oczywiście nie jesteśmy przy tym ograniczeni do pojedynczej wiązki zero-jedynkowej. Ustawiamy

zestawy soczewek i systemów kodujących w dowolnej odległości od gwiazdy i przesyłamy nieograniczone ilości danych. Wymaga to jedynie stałej kalibracji. Fale telewizyjne czy radiowe wędrowałyby zbyt wolno.

– Przepraszam, skoro zadajemy sobie trudne pytania, to mnie z kolei nurtuje inna rzecz – odezwał się Timothy. – Powiedziałeś, że mieliście blisko. Dokąd? Po co właściwie przylecieliście do Układu Słonecznego?

– Ta duża planeta, Neptun w waszym nazewnictwie. Prowadzimy tam prace wydobywcze. Większość związków chemicznych, które stamtąd zabieramy, nie jest wam jeszcze znana, poza tym i tak długo nie będziecie mieli dostępu.

– Ale kiedyś mogłyby nam się przydać?! – Sheryl wyglądała na oburzoną. – To według was etyczne? Zabierać coś z układu planetarnego, w którym rozwija się cywilizacja?

– Szybko przesłaś od opcji „chyba nas nie zabijecie” do „nie zabierajcie nic z tego układu w imię etyki i naszego prawa do zasobów” – zauważył z szerokim uśmiechem Vior. – Faktycznie, możecie ich kiedyś potrzebować i dlatego postanowiliśmy się z wami skontaktować i zostawić wam, niejako w zamian, część naszej wiedzy i technologii, która może przyspieszyć wasz rozwój. Jeśli jako cywilizacja przetrwacie kolejne tysiąc lat, to spotkamy się ponownie. Przylecę wówczas po następny transport i wspólnie zastanowimy się, co dalej.

– Jak udało się wam osiągnąć poziom cywilizacji pozwalający na podróże międzygwiazdne i inżynierię kosmiczną? – Tym razem pytanie padło ze strony Lucy.

– Zadajecie więcej pytań niż przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych. – Vior robił wrażenie odprężonego. – Pierwszy przełom nastąpił w czasach, gdy osiągnęliśmy poziom pozwalający na stworzenie broni masowego rażenia. Moi przodkowie osiągnęli to pierwsi. Użyli jej i podporządkowali sobie wszystkie podzielone plemiona i rasy. Nasi przeciwnicy zdali też sobie sprawę, że akty terroru, których mogliby dokonać, sprawią, że zniszczą także siebie. Nigdy nie oddali ciosu. To pozwoliło się nam skupić na działaniach istotnych z punktu widzenia ewolucyjnego. Zajęliśmy się badaniami DNA, by przyjąć odporniejsze, długowieczne formy, zdolne przyswajać więcej wiedzy i hibernować podczas podróży kosmicznych. Niezależnie od zastosowanych technologii, to i tak trwa bardzo długo. Poza tym nie jesteśmy jedyni w Galaktyce. Szeptacze potrafią tysiącami lat hibernować w przestrzeni międzygwiazdnej i budzą się pod wpływem ciepła gwiazd, a rośliny z typu

plewców rozsiewają zarodniki, które mogą się zakorzenić na odległych planetach.

– Spójrzcie, tam jest Wilson! – krzyknęła nagle Sheryl.

Rzeczywiście. Peter Wilson w swej kraciestej koszuli siedział na tylnym fotelu jednego z samochodów i rozmawiał z funkcjonariuszem FBI.

– Oczywiście. Jeśli mieliście co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, to w lesie strzelał tylko on – oznajmił Vior. – Celował w powietrze i tylko po to, żeby odciągnąć pościg; trochę przestraszyć i opóźnić agentów.

– Omal nie zginąłem podczas ataku drona – przypomniał Timothy.

– Wypadek. Chcieli tylko nie dopuścić do spotkania ze mną. Jesteście zbyt użyteczni dla biura. Peter także. Dużo wie o nas i technologiach, które już przekazaliśmy rządowi Stanów Zjednoczonych. Ciekawy gość swoją drogą. Wbrew pozorom kieruje się też głębokim patriotyzmem.

– Nikt nas tu nie wykryje? – zaniepokoił się nagle Claudio.

– Najwyżej nietoperze.

– Przez ultradźwięki i echolokację?

– To byłoby za proste. Te stworzenia mają do dyspozycji dużo więcej możliwości niż to. Po prostu jeszcze tego nie odkryliście. W ogóle powinniście przyjąć do wiadomości, że są rzeczy, których nie odkryliście, bo ich po prostu nie widzicie, i takie, które widzicie, nie wiedząc jednak, czym są w istocie. Teraz na przykład na otaczających was wyświetlaczach pojawia się mnóstwo informacji, ale wasze oczy nie rejestrują ich widma światła. – Wskazał ruchem trójpalczastej dłoni nieokreśloną przestrzeń wokół nich.

Autokary pod Uniwersytetem Princeton zabrały ostatnich pasażerów i ruszyły w drogę, a w pewnej odległości za nimi także statek kosmiczny, na którym się znajdowali.

Timothy od dłuższej chwili uważniej przyglądał się Viorowi i wychwycił ruch pod fałdami ubrania, na wysokości klatki piersiowej kosmity, nawet gdy jego kończyny spoczywały spokojnie na oparciach krzesła.

– Sterujesz teraz tym pojazdem? – domyślił się.

– Tak. Mam dodatkową parę rąk – odparł Vior. – Doceniam twoją spostrzegawczość, Timothy. Ale nie będziemy ich śledzić. Jadą pewnie do Nowego Jorku, na lotnisko JFK. Przed nami dwie godziny lotu do Strefy, tam na nich zaczekamy.

Udało im się nawet chwilę zdrzemnąć. Zgodzili się przy tym, że na ten czas wszyscy zrobią przerwę w pytaniach, gdyż nikt nie chciał pominąć żadnej odpowiedzi.

Tim?

*Słyszę cię, Sheryl. Czy z innymi też masz podobny kontakt?*

*Tylko z tobą. Jak myślisz, do czego to zmierza?*

*Chciałbym wiedzieć. Czuję się jak mrówka zabrana w powietrze z drogi do mrowiska, która widzi nagle z góry cały las i pobliską autostradę.*

Przez kolejne godziny przelecieli wszystkie cztery amerykańskie strefy czasowe. Zawisli w powietrzu nad drogą dojazdową do pierwszych obiektów wojskowych Strefy 51. W odległości kilku kilometrów od nich majaczył już kształt autobusu wiozącego z lotniska pozostałych eksperymentalnie zmodyfikowanych studentów Uniwersytetu Princeton.

– Myślę, że potraficie wychwycić moje ambiwalentne odczucia – zwrócił się do Timothy’ego, Lucy, Claudia i Sheryl. – Zastanawiałem się nad wymazaniem z mapy tego ośrodka, ale po rozmowie z Peterem i resztą mojej załogi postanowiłem, że przedstawię wam pewien wybór. Wszystkim, których to zainteresuje, czyli obecnie jedynie waszej czwórce.

– Jaki? – nie wytrzymał Claudio.

– Możecie wyjść za chwilę z mojego promu na spotkanie reszty waszego rodzeństwa oraz szefostwa FBI, zaś alternatywą jest podróż ze mną.

– Autostopem przez galaktykę? – zapytała rozbawiona Sheryl.

– Mniej więcej. I powrót za pięć tysięcy lat, gdy będziemy lecieć po kolejny transport kopalini z Neptuna. Oczywiście podróż odbędzie się bez szczególnych wygód. Ot, długi sen w chłodnej kabinie wyposażonej w system podtrzymywania życia; zanurzylibyśmy was w cieczy, która żywi i spowalnia metabolizm do minimum. Transport żywych, białkowych istot mamy opanowany. Mielibyśmy kiedyś coś, co moglibyście nazwać ogrodem zoologicznym. Zrezygnowaliśmy z tego ze względów...

– Humanitarnych? – próbowała zgadnąć Lucy.

– Ekonomicznych. Nie cieszył się dużym zainteresowaniem, a obiekty bardzo szybko umierały. Wedle naszych standardów, oczywiście.

– Kocham ten kraj, ale współpraca z rządem nie budzi mojego entuzjazmu. Z drugiej strony podróż brzmi świetnie, tylko nie wiadomo, czy po powrocie będziemy mieli komu opowiedzieć o tym, co widzieliśmy... – zamyślił się Timothy.

– To prawda. W najgorszym razie mielibyście szansę zobaczyć rzeczy, których nikt z ludzi nie będzie w stanie,

i pozostać jedynymi, którzy pamiętają wasz stary świat. Romantyczna wizja, nieprawdaż? – Vior prawdopodobnie ironizował, ale nikt nawet nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Nie, to wcale nie brzmi tak dobrze, jak się wydaje – stwierdziła sucho Sheryl.

*Sheryl? Nie możemy wrócić w ręce FBI. Nie zaufają nam, wykorzystają, nie będziemy mieli żadnej swobody.*

*Co proponujesz?*

*Nie wiem.*

– Czy będziemy żyć dłużej niż inni ludzie? – zapytał Claudio.

– Tak, choć nie wiecznie. Z biologicznego punktu widzenia macie potencjał na jakieś trzysta, może nawet czterysta ziemskich lat – odparł Vior.

Timothy wziął głęboki wdech, zamyślił się i skupił nad zasadami myślenia komputacyjnego. Rozłożenie problemu na części składowe, analiza i rozpoznanie prawdziwości, eliminowanie nieistotnych elementów przez uogólnianie, tworzenie algorytmu, czy raczej rozwiązania problemu.

*Masz jakieś intuicje, Sheryl?*

– Vior? Możesz dać nam wolność? – odezwała się nagle na głos. – Nie oddawać agentom, tylko dać nam żyć w innym miejscu. Z nową tożsamością i środkami do życia.

Kosmita zamyślił się.

– Gdzie?

– W Europie. Może w Londynie – rzucił Timothy z entuzjazmem. – Podobno łatwo tam się wmieszać się w tłum.

– Skoro już o tym mowa – wtrąciła Lucy – moglibyśmy też dostać płaszcze z takiego materiału, z jakiego zrobiona jest tu większość rzeczy? Wiem, że nie jest przezroczysty, ale bardzo pomaga w ukrywaniu się.

– Peleryny niewidki. – Claudio uśmiechnął się szeroko. – Byłoby super.

– Prawdopodobnie dobrze byłoby też, gdybyśmy mogli przekazać waszą wiedzę komuś po tamtej stronie oceanu – zwrócił się Timothy do Viora. – W Ameryce żyje oczywiście mnóstwo dobrych ludzi, mamy świetnego prezydenta, ale wszyscy prezydenci miewają czasem tendencje do nieco nadmiernej dominacji. Myślę o zachowaniu pewnej równowagi, bo jeśli mielibyśmy żyć w jakimś innym kraju, to wołałbym, żeby nie został zdominowany nawet przez tych dobrych i szlachetnych ludzi. – „Jeśli są ludźmi, oczywiście”, dodał w zamyśleniu.



Promienie wschodzącego słońca wydobywały z ciemności drogę ciągnącą się przed autokarem. Erwin Petersen obudził się i spojrzął na siedzącego obok Wilsona. Były agent wpatrywał się w bezchmurne niebo za szybą autokaru.

– Nie zbombardują nas chyba? – zapytał z lekkim niepokojem w głosie. – Te kosmiczne dziwolągi, o których mówileś, wydają się cholernie pacyfistyczne. Przynajmniej w twojej wersji zdarzeń.

– Wyobraź sobie, Erwin, że nie każdy robi obozy koncentracyjne dla mrówek – wypomniał mu rozmówca. – Czytanie notatek z twoich spotkań z psychologiem było naprawdę niepokojące, chłopcze.

Urażony Erwin odwrócił głowę.

– Ale masz rację, nic nam nie grozi – kontynuował Wilson. – Obcy nie zastanawiali się nawet, czy powinniśmy dalej istnieć, choć nie jesteśmy też dla nich szczególnie

wyjątkowi. Nasza świadomość, emocje, ciało, funkcje życiowe, nawet rozwój społeczny są z ich perspektywy łatwymi do zrozumienia schematami. Zdają też sobie sprawę, że zmysły i instrumenty badawcze, którymi dysponujemy, przekazują tylko część informacji o zjawiskach, wśród których funkcjonujemy. Rzeczywistość, którą dzięki nim poznałem przez ostatnie dekady, wymyka się pojmowaniu. Jest niewyraźna opisem czy myślą. Próbowałeś wytłumaczyć kotu fizykę kwantową? W kontakcie z nimi czułem się właśnie jak kot na wykładzie. Ich wiedza znajduje w miarę spójny wyraz jedynie we wzorach matematycznych.

– Po co mi to mówisz?

– Żebyś tam, w Strefie, robiąc dla federalnych wszystkie rzeczy, których będą od ciebie wymagać, pamiętał, że wciąż bardzo mało o sobie wiesz, a oni tylko próbują to zgadnąć przed tobą.

## MAREK NOWAK

– (ur. 1974) – absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, dziennikarz, scenarzysta, autor krótkich form literackich publikowanych między innymi w „Nowej Fantastyce”, „Nowym Talizmanie”, kwartalniku literackim „Fa-Art”, „Przeglądzie Artystyczno-Literackim” (PAL), „Epei”. Wydał nowele *Zabić Jędzę* (2010) i *Zabójca bogów* (2019) oraz zbiór opowiadań *Dziesięć tysięcy światów* (2022). Wyróżniany w konkursach literackich „O świetlne pióro” i „Literatura na miotle”. Dwukrotny stypendysta Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Pisał dialogi na potrzeby programów rozrywkowych i serialu, zaś jego słuchowisko zostało zrealizowane w ramach Sceny Współczesnej Teatru Polskiego Radia. Pełni funkcję redaktora naczelnego portalu internetowego związanego z nowymi technologiami, prowadzi też sesje RPG w ramach trójmiejskiej inicjatywy Głowa Pełna Przygód.



fol. prywatne archiwum autora